Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 25 maja 1905. Nr 135

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.
Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświateczne 2 centy

Z WARSZAWY.

W cukierni przy ulicy Miodowej.

Z Warszawy piszą:

W cukierni, wsławionej wybuchem bomby, pełno ludzi.

Właściciel cukierni, obwiązany, z powodu stłuczenia od upadającej półki ze słojami, garsoni, chłopcy, udzielają na wyścigi objaśnień. Kobiety mianowicie, którym, jak wiadomo, wszelka sensacya sprawie rodzaj rozkoszy, niewyczerpane są w zadawaniu pytań, w szukaniu śladów.

Ciągle napływa tłum nowy. Wśród niego kręci się kilku agentów policyi, bacznie obserwując. Przed wejściem do cukierni dwóch stójkowych pilnuje porządku, zachęcając zastanawiających się tłumnie swojem stereotypowem:

Nie astanawljajtieś!...

Albo: *Nie szumitie gaspada!...*

Nie wiele to pomaga. Obok garsonów świadków zajścia, tworzą się grupy ciekawych, słuchając objaśnień. Ten widział bombę, zwieszającą się na łańcuszku, którą agent policyi gwałtownym ruchem odkrył tajemniczemu sprawcy na piersiach. Tamten dosłyszał, jak nieszczęśliwiec widząc się odkrytym, zdecydował się widocznie na krok rozpaczliwy i podniósłszy bombę do góry, zawołał:

— Ludzie... ratujcie się.. bomba...

Inny twierdzi, że wyrzekł ostatnie słowo, konając: „Stało się!"

Ale tych szczegółów nie można sprawdzić. Wszyscy trzej, sprawca i dwaj łapacze, jedyni, którzy to wszystko widzieć i słyszeć mogli, nie żyją.

Zresztą dzieło zniszczenia świadczy najlepiej o fakcie i o zamiarze. Szczegóły, gdyby je nawet znano, nie wiele znaczą.

Sceptyczny właściciel zakładu, choć z obwiązaną twarzą, zapatruje się na rzecz z całkiem innego stanowiska.

— Gdyby tak — zwierza się poufnie — pozwolono nie wprawiać szyb i uprzątać śladów, toby się może człowiekowi krzywda wróciła. Ale kazali wszystko zatrzeć, wprawić i naprawić...

Z pod chustki wyrwało mu się westchnienie — krzywdy i zawodu zarazem

Wszystkie szkody spowodowane wybuchem, na co się składają zniszczone zakłady cukierni, składu papieru, księgarni i innych, zniszczony towar, wybite szyby itd. — oceniają na przeszło 50 tysięcy rubli. Obliczywszy razem, cyfra ta nie jest pewnie przesadzoną, tembardziej, że pomiędzy wybitemi szybami znajduje się kilkadziesiąt wystawowych, po kilkaset rubli wartości.

Skonstatowanem zostało dokładnie to, co już pisałem, że równocześnie w cerkwi na uroczystem nabożeństwie, jako w dzień urodzin cara, generała Maksymowicza nie było. Albo więc wtajemniczeni nie wiedzieli o tym szczególe, albo zamach skierowany był przeciw komu innemu.

Żona gen. Maksymowicza, przestraszona zajściem i wogóle bardzo niezadowolona z niebezpiecznego stanowiska, jakie zajmuje mąż jej w Warszawie, nalega nań wszelkiemi siłami, aby się podał do dymisyi. Niepodobna jednak przypuścić, aby naczelnik kraju w chwili tak ważnej, rezygnować miał z wybitnego urzędu, tembardziej, żeby to mogło uchodzić za ustąpienie przed obawą.

Przy sprawcy zamachu znaleziono kartkę z nazwiskiem: Dobrowolski, czeladnik szewski. Śledztwo wątpi, czy to prawda, tak nazwisko jak zawód. Rzeczoznawcy sądząc z rąk i ramion, które pozostały w całości, zaopiniowali, że człowiek ten nie trudnił się szewiectwem, który to zawód wyrabia specyalnie pewne mięśnie i kształtuje specyalnie ręce. Podejrzewają zatem, że był to jeden z prowodyrów nieprzejednanych socyalistów, chcących dalej prowadzić dzieło terroru.

Miał on mieć dwóch wspólników, których również obserwowali ajenci policyjni. Mówiono też o jakiejś kobiecie, ale wieść ta nie została sprawdzoną. Jeden widząc, że właściciela bomby przytrzymano, chciał uciec przez dom przechodni na ul. Podwale. Przytrzymano go jednak. Jest to żyd niewiadomego nazwiska.

Żadnych dalszych następstw co do obostrzenia środków „wzmocnionej ochrony" itd. wypadek piątkowy za sobą nie pociągnął. Spokój panuje zupełny.

„Reformy" w Rosyi.

(*Samorząd ziemski w Królestwie Polskiem. — Sobór*).

Z Warszawy donoszą:

Dzisiaj miało odbyć się pierwsze posiedzenie komisyi, powołanej pod przewodnictwem r. t. Podgorodnikowa do opracowania ustawy samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem.

Posiedzenie to wczoraj **odwołano**. Narady komisyi zostały odroczone, bez określenia **bliżej** terminu ich rozpoczęcia.

Oto, jak się robi „reformy".

Druga wiadomość nadchodzi z Petersburga i dotyczy **soboru**

„Ruś" donosi: „Zasady przyszłej organizacyi przedstawicielstwa narodowego są już całkowicie określone: organ ten będzie stałym, noszącym nazwę: „rada narodowa" (*Gosudarstwennaja duma*). Pełnomocnictwo jest w istocie to samo. co teraźniejszej rady państwa. Nowa duma nosić będzie charakter **doradczy** (!). Każdy projekt przed wniesieniem do rady państwa będzie oddawany pod rozważenie rady narodowej. Nawet w razie nieprzyjęcia projektu w radzie narodowej, projekt będzie wnoszony do rady państwa, a w takim razie rezolucya tego organu będzie przedstawiana do najwyższej sankcyi — W radzie narodowej zasiądą ministrowie. lub ich zastępcy. Członkowie rady narodowej będą mieli prawo interpelacyi ministrów". Pismo to dodaje: „Przedstawiciele niektórych departamentów już obecnie odkładają ostateczne rozstrzygnięcie spraw i projektów prawa do czasu zwołania rady narodowej".

Taki „sobór" jest tylko parodyą parlamentu. Ale z parodyi zrobi się tragedya.

Pogoda i stan zasiewów w połowie maja br.

Chłodne powietrze i deszcze, które wystąpiły w połowie kwietnia, trwały w przeważnej części krajów do końca miesiąca. W tym niepomyślnym dla gospodarki rolnej okresie nie mogły się zasiewy rozwijać, nadto dalsze prace wiosenne około roli doznały znowu opóźnienia. Dopiero w ostatnich dniach miesiąca kwietnia wypogodziło się i mieliśmy dni piękne, słoneczne i ciepłe, co na poprawę rozwoju zasiewów dodatnio wpłynęło. Wnet jednak dała się dotkliwie odczuć w niektórych krajach, zwłaszcza zaś w **Galicyi wschodniej**, posucha, ponieważ częste a silne wiatry wschodnie ziemię wysuszyły i sparaliżowały działanie nieznacznych opadów. Posucha ta nie trwała jednak długo, bo już w dniach 9 i 13 maja nastąpiły znaczniejsze opady, które stan zasiewów znowu wydatnie poprawiły. W szczególności w **Galicyi wschodniej**, w zachodnich Czechach, oraz częściowo w Dolnej Austryi i Styryi opady atmosferyczne były obfite.

Wskutek chłodów, jakie panowały w drugiej połowie kwietnia, poniosły dotkliwe szkody **oziminy**. Podobnie ujemnie wpłynęły na oziminę w **Galicyi wschodniej** silne wiatry wschodnie. Zwłaszcza

ucierpiały późne zasiewy, w niektórych miejscowościach też trzeba było rolę powtórnie obrabiać. Na ogół jednak dzięki ciepłu i deszczom, jakie mieliśmy w pierwszych dniach maja, można się spodziewać zbiorów zupełnie zadowalniających.

Zasiewy wiosenne, których stan z powodu chłodów kwietniowych przedstawiał się nieszczególnie, w maju poprawiły się znacznie. Ostatnie deszcze przyczyniły się do tego niemało.

Co do łąk, to w niektórych okolicach Galicyi wschodniej, zwłaszcza na Podolu, posucha bardzo niekorzystnie na nie wpłynęła. Dzięki jednak ostatnim deszczom i w tym kierunku nastąpiła poprawa.

Kartofle zasadzono w tym roku bardzo późno, zwłaszcza w Galicyi i północnych Czechach, gdzie roboty nie wszędzie jeszcze pokończone.

Na ogół zasiewy przedstawiają się — pomijając niektóre okręgi Galicyi wschodniej, gdzie szkody wyrządziła posucha — pomyślnie.

Należy się też spodziewać, iż rok ten będzie urodzajnym pod względem owoców. Ciepłe dni w maju przyczyniły się w wysokim stopniu do rozwoju kwiatów czereśni, gruszy, śliwek itd.

Sułtan marokański.

Sir Walter B. Harris, który przez szereg lat był członkiem poselstwa angielskiego w Maroku, podaje w piśmie „Blackwood" interesujące szczegóły z prywatnego życia sułtana marokańskiego. Na wstępie wspomnieć należy, że sultanat Marokko (po arabsku: Maghreb el aksa) jest monarchią absolutną od r. 790; pod szeryfami Tafilad było Maroko od roku 1546, pod Alidami od 1669, pod Haszamidami od 1822. — Obecny sułtan, Mulaj Abd-el-Azis, ma lat 27, rządzi lat 10; syn jego i następca tronu ma dopiero lat sześć. Maroko liczy 8 milionów mieszkańców, t. j. tyle, co Szwecya i Norwegia. Stolica Fez ma 150.000 mieszkańców, a drugie główne miasto, Maroko, około 50 000 mieszkańców.

Młody władca Abd-el-Azis — pisze mr. Harris — mierzy 5 stóp i 10 cali, jest silnie zbudowany, a w ruchach nieco ociężały. Cera jego nie jest ciemniejszą od cery mieszkańców Włoch południowych, a może nawet od niej jaśniejszą. Piękne jego rysy szpecą poniekąd nieznaczne ślady ospy. Oczy czarne, głębokie, pełne życia, blasku i ognia. Rysuje się w nich dobra, niekiedy melancholijna zaduma. Bardzo wydatne wargi i rozwarte nozdrza znamionują zmysłowość.

Sułtan prowadzi życie bardzo jednostajne. Wstaje o świcie i po odprawieniu modlitw, opuszcza prywatne apartamenty, udając się do zabudowań, w których są dwór i ministrowie. Na czas obiadu wraca do swego pałacu i jada sam jeden. — Jego ces. mość nie używa podczas jedzenia ani widelca, ani noża, podobnie, jak niektórzy mieszkańcy odległej Rosyi (np. Gruzini); przyrządy te zastępują... palce sułtańskie. Przed jedzeniem i po obiedzie wypoczywa przez czas krótki, a następnie zabawia się w towarzystwie swych europejskich urzędników i przyjaciół. Żaden mężczyzna nie ma dostępu do wnętrza pałacu sułtańskiego i jedynie kobiety mogą tam przebywać. Mulaj skarżył się nieraz, iż to ścisłe odgraniczenie od osób jego płci jest mu często niemiłem i niedogodnem. Ale samowładca musi być bezwzględnie posłusznym prawom, tradycyi i obyczajom przodków.

Sułtan teraźniejszy nie lubi przepychu wschodniego; jego sypialnia jest urządzona bardzo skromnie, o jednostajnej barwie; wszystko jest niebieskie w odcieniu „indigo". Gdy przebywa poza pałacem, sypia w namiocie, na jednym tylko materacu, złożonym na ziemi i ma tylko trzy poduszki. Abd-el-Azis jest wielkim miłośnikiem jazdy na kole (bicyklu); ma także automobil. Zarówno w czasie jazdy konnej, jak na bicyklu jest sułtan bardzo śmiały; lubuje się w jazdach t. zw. karkołomnych. Sekretarz poselstwa angielskiego, towarzysząc raz sułtanowi w takich przejażdżkach, zepsuł 6 maszyn motorowych. Sułtan np. wjeżdża bicyklem na darcicę, położoną na skrzyni i zjeżdża z niej w szalonym pędzie. Raz w czasie karkołomnej jazdy upadł na ziemię i utracił przytomność, lecz wnet przyszedł do siebie.

Abd-el-Azis gra z zamiłowaniem w tennis; zna wogóle wszystkie sporty europejskie. Wszystkie „nowostki" bardzo się nie podobają prawowiernym Marokańczykom. Zarzucają sułtanowi, że zaniedbuje harem, że spędza czas na „dziecińswach", zamiast żeby miał siedzieć na dywanie i przemyśliwać może nad tem, jakby to można najwięcej pieniędzy wycisnąć ze swych poddanych.

Dobroczynność i łagodność serca uważają prawowierni Maurytanie za oznakę słabości. Dlatego to teraźniejszy władca, znany z dobroci i wyrozumiałości, nie jest w tym kraju bardzo popularnym. Widocznie woleliby oni mieć na tronie tyrana.

Dowcip i dobry humor rzadko opuszcza Mulaja. Pewnego popołudnia postanowił on wiosłować w towarzystwie ministra wojny, Menebhi i mr. Harrisa.

Sułtan i minister ujęli wiosła, lecz łódź jakoś wolno płynęła i skłaniała się na boki, gdyż obadwaj nie mieli wprawy w wiosłowaniu. Mimo tego uciechy było sporo.

— Tu nie ma sułtana i wezyra — zawołał monarcha do Harrisa — ale dwaj pachołcy wiosłowi (*two Rowers*), a pan jest pasażerem; my jesteśmy przewoźnikami.

Harris postanowił także sobie zażartować i powiedział:

— Takich lichych wioślarzy jeszcze nie miałem; nie myślę wam zapłacić przewoźnego.

Na to sułtan powiedział, że w zamian takiego niesumiennego pasażera nie wysadzi na brzeg.

Władca i jego minister poczęli Anglika oblewać wodą, tak, że przemókł do nitki i był zmuszony uiścić przewoźne, które wynosiło pół pesety (25 hal.). Sułtan z widocznem zadowoleniem włożył do kieszeni drobną monetę.

Ale wesołe życie młodego władcy ma też i ujemne strony. Sułtan ma wielu

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

6) FRANCISZKA HERCZEGA.

Jednemu ze starszych panów, który się do niej uśmiechnął, przyjaźnie przypięła kwiat do butonierki; od jakiegoś dandysa, który kilkakrotnemi „pst! pst!" przywoływał ją do siebie, odwróciła się spokojnie. Wybladły, rudowłosy wyrostek, który w towarzystwie starszego mężczyzny, wyglądającego na duchownego lub aktora, drzemał przed stolikiem zastawionym całą baterya wypróżnionych butelek, zbudził się teraz i chciał gwałtem objąć wpół Jessi. Przez chwilę broniła mu się dziewczyna ze spokojną godnością; potem dotknęła z lekka ramienia siedzącego przy sąsiednim stoliku oficera, ze słowami:

— Pomóż mi pan, proszę!

— Przez ten czas, kiedy oficer przemawiał coś ostro widocznie do podpitego młodzika, Jessi wyjęła już bukiecik fijołków z koszyczka i w milczeniu przypinała go Jurisicsowi, przyczem ramię jej mimowolnie dotknęło twarzy młodzieńca, który i w głębi tej niszy nawet nie uszedł jej uwagi.

— Poznajesz mnie pan? - spytała z uśmiechem.

— Oczywiście! Co pani tu robi?

— Głowa mnie boli i nie chciałam dziś słuchać muzyki.

Nie pytając o pozwolenie, przysiadła się do stolika młodzieńca, naprzeciw niego na krześle i przyglądając mu się ciekawie swemi wielkiemi turkusowemi oczyma, zdejmowała długie rękawiczki. Miała na rękach nowiuteńkie, eleganckie rękawiczki; białe ręce, starannie utrzymane, zdobiły cenne pierścionki. Z pod rozpiętego żakiecika widać było jej suknię — czarny koronkowy stanik, skrojony bez zarzutu. To, co miała na sobie, stanowczo daleko więcej było warte, niżby jej mogła przynieść całoroczna sprzedaż kwiatów.

Kazała sobie podać szklankę mleka i, mieszając łyżeczką, roztargniona, w milczeniu przeglądała rysunki jakiegoś humorystycznego pisma. Jurisics przypatrywał się jej badawczo z pod wpółprzymkniętych powiek. Widział ją w pół-profilu i doznawał takiego wrażenia, jak gdyby nigdy jeszcze w życiu nie był pod wpływem tak indywidualnego uroku co teraz, kiedy patrzał w tę poważną, młodą twarz dziewczęcą o jedwabistych rzęsach, okrągłym podbródku i szlachetnie wygiętych ustach. Szentgróthy miał zupełną słuszność: przy drugiem spotkaniu dziewczyna ta wywarła na nim olśniewające wrażenie. Nawet delikatny zapach fijołków, co się unosił z jej sukien, miał w sobie jakiś czar oszałamiający.

Teraz dopiero spostrzegł, że i Jessi przypatrywała mu się wielkiemi, rezciekawionemi oczyma.

— I nie jesteś pan nawet żonaty — ozwała się po chwili, bez wszelkich wstępów, jak gdyby był to tylko ciąg dalszy niedawno prowadzonej rozmowy.

— Skądże pani wiesz o tem?

— Wiem także, że nazwisko pańskie jest Jurisics. Gróthy mi to powiedział... Gróthy mówi bardzo dużo o panu, mówi właściwie zawsze tylko o panu... Gdyby chcieć wierzyć temu, co opowiada, trzebaby sądzić, że pan nie jesteś zwykłym człowiekiem, ale raczej jakimś rodzajem bóstwa... pyszne! Gróthy mówił także, że ja się zakochać muszę w panu... Gróthy czasami plecie okropne niedorzeczności...

— Nietylko czasami, ale bardzo często nawet...

Rozmawiali jeszcze długo o Szentgróth'ym — o czem innem przecież nie mieliby zresztą mówić z sobą...

Podpity jegomość, który poprzednio chciał gwałtem obejmować Jessi, zbliżył się teraz niepewnym krokiem, wsparty na ramieniu swego towarzysza o wygolonej twarzy. Zwrócił się do Jurisicsa z długą

niesumiennych doradców, którzy go nakłaniają do rozrzutności, a kraj doprowadzają do ruiny. — Największym błędem Abd-el-Azisa są jego ekstrawagancye i trwonienie pieniędzy na rzeczy bezużyteczne. Dość powiedzieć, że na aparaty fotograficzne i t. p. wydaje sułtan rocznie przeszło 150.000 koron.

Namówiono go, by sobie sprawił państwową karetę. Po pewnym czasie przywieziono z Londynu okazałą kolasę, czerwono malowaną, z zielonemi zasłonami jedwabnemi, z uprzężą purpurową, zdobną w złoto i srebro. Ale do czego może służyć kareta w... Maroku, gdzie nie ma dróg, nie ma koni zaprzężnych? Mimo to sułtan chciał używać przejażdżki.

Skończyło się na tem, że w okolicy pałacu sułtańskiego uporządkowano drogi jako tako. Sułtan usiadł na koźle, mr. Harris wewnątrz kolasy, a ciągnęli ją niewolnicy. Takich przykładów można wyliczyć na setki.

Abd-el-Azis nie ma powagi w kraju, kasy państwowe wyczerpane: plemiona, dawniej uległe, zaczynają się buntować. Z nieładu w kraju korzystają cudzoziemcy, w najnowszej dobie Prusacy, którzy zamierzają tam po swojemu „zaprowadzić ład“. Pytanie tylko, czy na to pozwolą inne mocarstwa?

Abd-el-Azis świadom jest opłakanego położenia jego ojczyzny, wie, że go otaczają oszuści i pasorzyci; lecz w swojej dobroci i naiwności jest wobec nich bezradny.

— Pan nie ma pojęcia — rzekł do swego przyjaciela, Harrisa — jak jestem znużony tem, iż muszę dźwigać berło sułtańskie!

Gdy to mówił, łzy zabłysły w oczach jego.

Zwraca się uwagę na na ogłoszenie p. **Kazimierza Waltera** właściciela **Pierwszego Galicyjskiego Zoologicznego Zakładu** w Krakowie, który przeniósł swój zakład pod **L. 31** przy ulicy **Sławkowskiej** przy plantach, którego poleca się Szanow. Czytelnikom „Nowin“.

Co słychać w mieście? D. 25 go maja.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Grzegorza. — Jutro w piątek Filipa. — Pojutrze w sobotę Bedy w. i Jana.

Czwartek.

Teatr miejski. „Safanduły“, komedya w 4 aktach M. Sardou (czwarty występ gościnny Bol. Leszczyńskiego).

Piątek.

Teatr zamknięty.

Koncert symfoniczny „Harmonii“ odbędzie się w poniedziałek d. 29 b. m w sali teatru miejskiego. Najwybitniejsze siły amatorskie Krakowa przyrzekły swój współudział w produkcyi, tak, iż orkiestra składać się będzie z przeszło 50 wykonawców. W programie znajduje się prócz symfonii H-mol Schuberta i paru drobniejszych utworów Mozarta, Żeleńskiego i Griega, również piękny koncert E-moll Chopina. Odegra go z akompaniamentem orkiestry dr Franciszek Bylicki. Wszystko to zapowiada, że koncert poniedziałkowy odegra wybitną rolę w artystycznym ruchu Krakowa, wykazując po raz pierwszy, że nowa orkiestra może podjąć się obecnie i trudniejszych zadań.

Bilety do nabycia w księgarni J. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana) po cenach zwyczajnych.

Stowarzyszenie cechu krawieckiego zmienia godziny urzędowania z dniem 1 czerwca br. w kancelaryi cechu plac WW. Świętych l. 7, od godziny 12 do 2 po poł.

Automatyczny telefon. Z Wiednia donoszą: Próbna stacya automatycznych telefonów zaprowadzona tylko dla 200 abonentów, funkcyonuje wręcz znakomicie. Abonenci stwierdzają, że system niema najmniejszego błędu. Wkrótce wejdzie w życie druga stacya, obejmująca 400 numerów a równocześnie czynią się przygotowania do usunięcia calego dzisiejszego systemu i zastąpienia go olbrzymią stacyą automatyczną na 60.000 numerów przy równoczesnem obniżeniu ceny abonentowej. Zanim to jednak nastąpi, postanowiono zaprowadzić system automatyczny w kilku miastach w krajach koronnych, w rzędzie tych miast, pierwsze miejsce zajmuje Kraków, drugie Lwów. Nie jest wykluczonem, że roboty w Krakowie rozpoczną się jeszcze w b. r.

Ponurą stroną tej na wielką skalę projektowanej reformy, jest pozbawienie pracy ogromnej liczby manipulantek, bo przy nowym systemie na 1000 abonentów wystarczy personal dwóch lub trzech osób, a to głównie mechaników. Ministerstwo handlu wzięło sobie za zasadę zająć wszystkie dotąd zatrudnione manipulantki w inny sposób, a więc przy poczcie i telegrafie, a w każdym razie na przyszłość tracą kobiety jedno wielkie pole do pracy. W Wiedniu już teraz przestano przyjmować nowych manipulantek. Postanowienie ministerstwa handlu, by dotychczasowe manipulantki i w przyszłości jakoś zatrudnić, zasługuje na uznanie a wolno wyrazić pewność, że odnosi się ono nietylko do Wiednia, ale że i byt naszych, faktycznie z całej Austryi najlepszych manipulantek zostanie odpowiednio zabezpieczony.

Zagadka. Nadesłano nam do rozwiązania następujące zagadnienie matematyczne:

Pewien ojciec miał na wydaniu cztery córki i każdej w miarę wieku przeznaczył po 4500 guldenów posagu więcej, niż poprzedzającej młodszej. Najmłodsza wyszła za kapitana parowca transatlantyckiego o pojemności (okrętu a nie kapitana) 697564 ton, z szybkością po 18 węzłów na godzinę.

Ów kapitan miał na oceanie wypadek, lecz

---

jakąś przemową, której treścią było prawdopodobnie, że szczerze żałuje poprzedniej swej niegrzeczności. Następnie chciał mu podawać rękę i wraz z swym przyjacielem zajął miejsce obok Jurisicsa na czerwonej kanapie.

Juris cs podniósł się i spojrzał na Jessi pytająco.

— Tak, chodźmy — rzekła i sięgnęła po rękawiczki.

— Gdzie mam panią odprowadzic? — spytał młodzieniec, kiedy wyszli na ulicę.

— Tylko do najbliższej dorożki. Pojadę do domu — głowa boli mnie okropnie...

— Czy mam pani towarzyszyć do domu?

— Nie; to nie można.

— Dlaczego nie można?

Jessi zaśmiała się i odpowiedziała:

— Z tych panów, jakich znam, nikt nie wie, gdzie mieszkam a zatem i pan także wiedzieć tego nie potrzebujesz.

— To dobre! Może się pani boisz, że zechciałbym ją odwiedzać

Dziewczyna nie odpowiedziała nic, podała mu tylko rękę i wsiadła do powozu.

Jurisics tej nocy śnił o Jessi. Spoczywał na posłaniu falujących obłoków i trzymał w objęciach Jessi, która w upojeniu miłosnem przytulała się do niego. Kiedy się zbudził rano, zdawało mu się, że czuje dotknięcie ust jej na swych wargach.

— Do licha! — mruknął w zamyśleniu — cóżby to była za głupota, gdyby ta dziewczyna miała stać się teraz moją idee fixe...

Tą nazwą zwał on ów niebezpieczny stan duszy, w którym niewieścia jakaś istota tak bardzo zawładnie naszą wyobraźnią, że staje się ogniskowym punktem wszystkich naszych uczuć i myśli. Dotychczas zastosowywał do tego rodzaju choroby, której nie chciał zwać mianem „miłości“, praktykę homeopatyczną i na tej drodze leczył się z niej zawsze z najlepszym skutkiem. Wytrwała energia, jaką okazywał w swych awanturkach miłosnych i śmiała decyzya, z jaką w danym razie całą swą egzystencyę mógł stawiać na jedną kartę, dotychczas zawsze zapewniały mu powodzenie.

Aby rozpocząć walkę z tą właśnie swoją fixe idee, jak ją nazywał, silniejszą niż inne, był on naturą zbyt mało karną a coprawda dotychczas nie miał nigdy potrzeby zastosowywania swej teoryi w praktyce. Dziś przecież przeczuwał, że zachodzi tego potrzeba, tak w interesie przyszłego małżeństwa, jak również i ze względu na całą przyszłość swoją, która w ostatnich czasach bardzo często ukazywała mu się w niezmiernie ponurych barwach.

A zatem nie zobaczymy się już więcej z Jessi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Skandaliczna książka.

(Od wielu czytelników zainteresowanych notatką o broszurze p. Włodzimirskiego otrzymujemy listy, z żądaniem, aby zaprodukować kilka ustępów tej „ciekawej“ książki, którą p Wł. próbuje się zrehabilitować w oczach opinii! Czynimy zadość życzeniom — i jako c u r i o s u m zamieścimy kilka kart z tej broszury. Psycholog i literat, badający sprawy ludzkie, znajdzie tu ciekawy materyał... Moraliści, którzy twierdzą, że Zola i Maupassant nie pisali prawdy, zobaczą, co możliwe jest w życiu nietylko w Paryżu, ale w Krakowie).

Oto rozdział pierwszy:

Moje małżeństwo.

Było to na wiosnę 1893 roku. Miałem wtedy 28 lat życia. Pewnego pięknego poranku spotkałem po raz pierwszy kobietę, która miała się stać mojem nieszczęściem... Spacerowałem po plantach w towarzystwie kilku młodych ludzi w najweselszem usposobieniu, gdy koło mnie przeszła panna z płomiennymi oczami, z rozpuszczonymi włosami ciemno blond, niosąc w ręce książki; szła w towarzystwie koleżanek. Olśniony jej pięknością i figurą bujną jak u dorosłej damy (chociaż ubraną była jak dziecko) — zapytałem: Kto to jest?

— Piękna Cesia Płachecka, córka nauczyciela gry na fortepianie — odpowiedziano mi.

pozostawił testament, mocą którego trzy czwarte swego majątku na sumę 146584 guldenów zapisał żonie, pozostałą zaś kwotę polecił rozdać 796 ubogim w taki sposób, aby każdy z nich otrzymał na osobę po 228 koron 13 hal.

Na mocy danych powyższych obliczyć: 1) kiedy rozpocznie się budowa kanałów, 2) kiedy nastąpi regulacya Rudawy, która może, jeśli deszcz padać nie przestanie, i w tym roku nawiedzić miasto powodzią? 3) kiedy rozpocznie się budowa trzeciego mostu na Wiśle?

Rozprawa przeciw Angelusowi odbędzie się dopiero w kadencyi wrześniowej.

Z Sokoła podgórskiego. Ruch w Sokole wzmaga się z każdym dniem, a to z okazyi zbliżającego się zlotu okręgowego w Żywcu. W ćwiczeniach zlotowych bierze udział codziennie około 30 druhów, gniazdo podgórskie wystąpi więc na zlocie z pokaźnym zastępem.

Równocześnie odbywają się energiczne przygotowania do festynu sokolego, zapowiedzianego w parku miejskim na Krzemionkach, na dzień 1-go czerwca, ewentualnie w razie niepogody na 4 czerwca.

Wędrówka sprawozdawcy.

(Małe domy. — Tłuste i chude hyeny. — Kotara szczęśliwości konserwatywnej. — Opinie wyborców. — Smętek demokratyczny.)

Wczoraj odbyły się wybory do rady miej. z kuryi małych domów, w których jak wiadomo jest najpodatniejszy teren dla działalności komitetów wyborczych przy dzielnej pomocy sprytnych hyen.

Sprawozdawca nasz pisze: „Jeszcze przed godziną 9-tą wybrałem się na ul. Bracką, gdyż olbrzymie plakaty rozlepione gęsto po całem mieście zapowiadały, ze przy tej ulicy mieści się tak lokal wyborczy partyi konserwatywnej, jak i partyi demokratycznej. Z dala już ujrzałem długi szereg fiakrów, różnobarwne chorągwie, tłum wyborców i naturalnie kilku policyantów. Przed każdym z lokali agitacyjnych rozlepiono mnóstwo plakatów, aby wyborca mógł prędzej trafić do źródła natchnienia. Przyznać się muszę, że jako demokrata z bólem skonstatowałem, iż dorożkarze konserwatywni, których była znacznie większa ilość, niż demokratycznych, z wielką fantazyą i jakoś dziwnie pogardliwie spoglądali na swoich kolegów po bacie. Zły znak — pomyślałem — pewnie demokraci wezmą w pięty! — spoglądając na ciągle zamknięte drzwi lokalu demokratycznego (znajdującego się obok cukierni p. Siermontowskiego) popadłem w melancholię. Może bym się nawet zamienił w słup boleści, gdyby nie kolega z „N. Reformy", który mnie wyrwał z zadumy. Ruszyłem z nim do magistratu. W salach wyborczych zastaliśmy ruch bardzo ożywiony.

W sali rady miej. przewodniczył komisyi radca dr M u c z k o w s k i. Tutaj do godziny 11-tej na 373 uprawnionych, głosowało 107.

W sekcyi drugiej przewodniczył radca T u r s k i, na 372 uprawnionych, oddało głosy już 87 wyborców.

W sekcyi wreszcie trzeciej przewodniczył radca S z a t k o w s k i, na 370 uprawnionych głosowało 101 wyborców.

Po chwili udaliśmy się z powrotem na ul. Bracką, aby gruntownie przypatrzeć się wyborom. „Tu są prawdziwe wybory -- informował mnie mój towarzysz — a w magistracie liczą tylko głosy!

Chciałem naprzód wstąpić do sympatyczniejszego mi lokalu demokratycznego. Zamknięte drzwi (?) i cisza grobowa zarówno mnie, jak i mego kolegę tak onieśmieliły, że z rezygnacyą zgodziliśmy się najpierw na zwiedzenie lokalu partyi konserwatywnej, który mieścił się na parterze w nowo wybudowanym budynku przeznaczonym na śp. zakład zastawniczy Angelusa.

Życie wrzało wewnątrz i jakieś wesołe okrzyki dolatywały na ulicę. Z gronem przyzwoitych wyborców dostaliśmy się do środka.

Ścisk panował wielki, a wszyscy byli pełni otuchy. Za stołem wśród dymu tytoniowego ujrzałem szlachetną postać dra Łepkowskiego, dalej posła Federowicza, prezesa Tow. właścicieli realności Lipowskiego, radcę Judkiewicza, Kosobuckiego i wielu dygnitarzy konserwatywnych. Gorączkowo wypełniano tutaj pełnomocnictwa i listy, a dobrze odżywione hyeny wyborcze z tryumfem co chwilę wprowadzały nowych panów wyborców.

„Stańczycy — zauważył mój kolega z „Nowej Reformy" — nie mogli znaleźć lepszego lokalu, jak tutaj, gdzie miał być zakład zastawniczy Angelusa. A wie pan czemu? Patrz pan, jak ten w czamarze zastawia kartę za 30 K — tyle bowiem karta kosztuje".

Spojrzałem we wskazanym kierunku i ujrzałem dobrze mi znajomego stolarza, jak wypełniano mu przy stole listę wyborczą.

Po chwili zbliżyłem się do niego i odezwałem się:

— Pan tutaj? Sądziłem, że pana zobaczę w lokalu demokratycznym.

Mój stolarz popatrzał na mnie z pobłażliwością i wyrzekł z powagą:

— Mój ojciec, panie był urzędnikiem państwowym, więc ja nie mogę być demokratą.

W rogu sali ujrzeliśmy otwór, zasłonięty ciężką kotarą. Z trudem tam docisnęliśmy się, gdyż jak zauważyłem, wszyscy z zapałem tu ciągnęli. Przed kotarą na stoliku brzęczały szklanki i grono poważnych rękodzielników piło na umór. Dobre winko z piwnicy Jana Kantego płynęło strugami do szklanek, a następnie do potężnych gardzieli zasłużonych w pracy nad wyborami. Czerwone od trunków twarze hyen wyborczych świeciły się jak guziki pana kaprala podczas niedzielnej promenady w Sukiennicach. Mój kolega z „Reformy" na widok spasionych hyen pobladł. Ujrzał to jednak na szczęście p. introligator z ul. Łobzowskiej, który właśnie raczył się obficie i krzyknął donośnym głosem: „Panie redaktorze — może lampeczkę?"

Na taką propozycyę osłabienie ustąpiło miejsce oburzeniu i kolega z „Reformy" podziękował serdecznie za dobre chęci.

Zajrzałem jeszcze za kotarę i na widok

— Inteligentna, ale bez serca kokietka — dorzucił drugi.

Ja i ona uśmiechaliśmy się znacząco, ale nie zbliżyliśmy się jeszcze do siebie.

— W Krakowie spotykają się ludzie często, bo miasto nie jest wielkie. Linia A-B zastępuje wiedeńską Ringstrasse, rendez-vous dla par zakochanych.

Pewnego dnia otrzymuję liścik pisany eleganckiem pismem, następującej treści: „C h c ę abyś Pan dziś przybył do pensyonatu Serwatowskiej na egzamin doroczny". Ucieszony niezmiernie, pokazuję ten liścik mej siostrze Milenie i pytam:

— Co myślisz o tem?

— W każdym razie wydaje mi się ta panna bardzo emancypowaną i odważną. Sam najlepiej wiesz, co masz czynić. Ja nie chcę i nie mogę się mieszać do tego.

Nie mówiąc więcej nic mojej rodzinie, zamówiłem wspaniały bukiet z kwiatów i posłałem go do pensyonatu Serwatowskiej z biletem: „Od Karola Włodzimirskiego — pannie Cecylii Płacheckiej".

Wśród panien na pensyi powstało poruszenie — każda chwyta za bukiet, który niestety tylko dla jednej jedynej jest przeznaczony. Ona, najpiękniejsza ze wszystkich stoi dumnie jak jaka Circe...

Potem poznaliśmy się bliżej i witaliśmy się pocałunkiem, co jednak nie znaczyło żebyśmy mieli z sobą bliższe stosunki...... Umówiliśmy się, że będziemy się spotykać codziennie za parkiem krakowskim. Ona — jako amazonka na wynajętym w „Sokole" wierzchowcu, w towarzystwie służącego z „Sokoła" (ponieważ brała codziennie lekcye jazdy), ja — w ekwipażu. Pani Płachecka, która zawsze była obecną przy tem, wiedziała o naszem rendez-vous. Następnie przedstawiłem się panu Płacheckiemu, który był profesorem konserwatoryum. Pan ten był najpopularniejszym nauczycielem gry w Krakowie. Opowiadano, że ma najwięcej lekcyj, i że uczy najtaniej. Płachecki, który pochodził z dobrej rodziny, w pierwszem małżeństwie miał za żonę panią Falkenhagen-Zaleską. Jego pożycie z tą panią było bardzo szczęśliwe lecz dzieci nie miał. Jego drugie małżeństwo z niejaką pną Swobodą, matką pięknej Cecylii, było bardzo nieszczęśliwe. Żona nie dała mężowi nigdy przyjść do słowa i miała nad nim zupełny wpływ. W Krakowie opowiadano sobie o tej inteligentnej, ale intrygantnej kobiecie, że jeszcze jako młoda panna miała posadę gospodyni u p. Benöe w Niegowici, który był posłem i wiceprezesem Koła polskiego. Ale pewnego dnia została oddaloną ze służby, gdyż była w stanie odmiennym i miała w Niepołomicach urodzić dziecko. Obecny fizyk miejski w Krakowie, dr Wilkosz, miał być wówczas powołany do łoża chorej. Dziecko, które później pojawiło się na widownię jako panna Płachecka, miało być wychowywane potajemnie na wsi jako nieznanego pochodzenia. Po śmierci pierwszej żony Płacheckiego, panna Swoboda zmusiła muzyka, aby się z nią ożenił, gdyż miał z nią bliższe stosunki. Opowiadają też, że dziecko Swobody miało około 3 lata, gdy Płachecki przyjął je za swoje. — Działo się to w kamienicy p. Armatowicza w Krakowie. Płachecki wychowywał dziecko, któremu na imię dano Cecylia, bardzo starannie. — Ale dziwiono się w mieście, że religijny katolik Płachecki nie dawał dziecka do chrztu, a nawet wzbraniał się wprost uczynić to. Cecylia nie wychowywała się więc w żadnej religii. W pensyonacie Serwatowskiej zapisaną była pod imieniem Płacheckiej. Chwalono jej inteligencyę, ale skarżono się na jej zuchwałość, którą to wadę przypisywano wpływowi matki.

Bywając często w gościnnym domu Płacheckiego, dowiedziałem się raz od matki i córki, że mają zamiar na lato wyjechać do Zakopanego; prosiły mnie, abym im towarzyszył w podróży, co też przyrzekłem z radością uczynić. Razem z pp. Płacheckimi jeździł niejaki p. Chwalibóg, konkurent Cecylii, którego matka protegowała, lecz córka była mu przeciwną. W Zakopanem p. Płachecki bawił tylko krótki czas, gdyż musiał wracać do Krakowa. W Zakopanem rzekł p. Chwalibóg: „Jeżeli p. Włodzimirski konkuruje, to ja muszę ustąpić!" — Na to odpowiedziałem mu: ...Niech pan będzie spokojny, bo ja zupełnie nie mam zamiaru żenić się z pną Cecylią i nie przyrzekałem jej tego".

Ciąg dalszy nastąpi

kilku beczek piwa, mnóstwa kiełbas, szynek i różnego rodzaju wędlin, a wśród tego wszystkiego na widok znajomych mi „wyborców“ — cofnąłem się dyskretnie.

— No, chodźmy teraz — zaproponowałem — do lokalu obok cukierni p. Siermontowskiego.

Po chwili trzeci raz to samo skonstatowałem: drzwi były zamknięte! Zebrałem całą odwagę i uchyliłem je. Za stołem siedziały dwie chude zmizerowane hyeny. Wyborcy ani na lekarstwo.

— Patrz pan, jak mizernie nasze hyeny wyglądają — mówił mój towarzysz — nie tak jak tamte pasibrzuchy konserwatywne.

Kotary nie widziałem, więc chcąc ukoić nasz demokratyczny smętek, musieliśmy pójść do Wencla. Tam przynajmniej zawsze można spotkać grono demokratów.

(dl.)

Kurya małych domów.

Wybory sześciu członków Rady m. Krakowa z Koła małych domów skończyły się zupełnem zwycięstwem konserwatystów.

Na 1.119 uprawnionych głosowało 797. Z tego otrzymali i wybrani zostali:

1) r. ces. Henryk Schwarz, prezes Towarzystwa Dobroczynności i kupiec, 703 głosów;

2) r. ces. Jan Kwiatkowski, kupiec, 709 głosów;

3) prezes kahału, dr Samuel Tilles, adwokat, 700 gł.;

4) budowniczy Stanisław Drozdowski, 698 gł.;

5) przemysłowiec Stanisław Stachowski, 692 gł.;

6) kupiec Wiktor Suski, 692 gł.

Po wybranych otrzymali: adwokat dr Julian Gertler 84 gł.; adwokat dr Zygmunt Pisiewicz 82 gł.; kupiec Waleryan Leśniowski 78 gł.; urzędnik prywatny Adolf Jugendfein, 77 gł.; właściciel fabryki Józef Gorecki 18 gł. Reszta głosów rozstrzelona.

Spóźniona miłość. Jak się to zmieniają sympatye! Dzisiaj „N. Reforma“ próbuje wziąć w arendę Wyspiańskiego, aby ozdobić swoją listę popularnem nazwiskiem, ale przed 3-ma, 4-ma laty, ten Wyspiański na szpaltach „N. Reformy“ traktowany był jako „dekadent“ i „półgłówek“. Dzisiaj jednak „N. Reforma“ kocha Wyspiańskiego. Ale czy ta miłość jest wzajemną? Niedawno przecież Wyspiański poświęcił „N. Reformie“, która z okazyi urządzenia Domu lekarskiego pisała o „secesyi“ — ulotny wierszyk, zaczynający się od słów: „Wyuczono papugę wyrazów o sztuce.....“

Partya socyalno-demokratyczna zaleca plakatami kandydatury dra Marka i Stan. Wyspiańskiego.

Na rogach ulic pojawiło się mnóstwo plakatów. Grono urzędników kolejowych nawołuje do głosowania na listę demokratyczną; grupa nauczycieli również. Na synagoga ogłasza swą kandydaturę p. Mehoffer, starszy rewident kolei państwowej.

Natomiast p. H. Wacięga oświadcza w „Czasie“, że kandydować nie będzie.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio, że budowa kolei żelaznej Kiryn-Sochun jest już ukończoną, również wybudowaną jest szeroka droga od Kirynu na południe. Połączenie kolejowe Dalnego z Mukdenem znowu przywrócono. Armia japońska liczebnie dorównuje znowu stanowi, jaki miała przed bitwą pod Mukdenem. Zdaje się, że Rosyanie wykonują rozmaite operacye na granicy Mongolii i w kierunku na Sinmintin. — Na giełdzie w Tokio nastąpiła wczoraj zwyżka kursów. Niektóre papiery doszły do stanu kursu, jakiego jeszcze od początku wojny nie miały. Wczoraj odbyło się w pomieszkaniu prezydenta ministrów konferencya, w której wziął udział markiz Ito, szef sztabu jeneralnego Jamagatha, oraz ministrowie spraw zagranicznych i wojny.

W przeddzień decydujących wypadków.

Londyn. Spodziewają się tu rozpoczęcia lada chwila wielkiej bitwy pod Charbinem. Siły Liniewicza oceniają na 300.000 ludzi.

Władywostok odcięty?

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio. **Połączenie kolejowe z Władywostokiem zostało przerwane tak, że twierdza jest obecnie odciętą.**

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Doniesienie „Daily Telegraph“, jakoby połączenie kolejowe z Władywostokiem zostało przerwane, **jest zupełnie nieuzasadnione.**

Gdzie jest Togo?

Londyn. „Morning Post“ donosi z Szanghaju, że słychać tam z dobrego źródła, że flota admirała Togo znajduje się jeszcze koło Mazampho (na Korei).

Z Królestwa Polskiego.

Krwawa bójka w Warszawie.

Warszawa. (Pet. ajencya telegr.) Wczoraj wieczorem przyszło na kilku ulicach koło Marszałkowskiej do **krwawej bójki między robotnikami żydowskimi a pospólstwem bez zajęcia.** Od nożów i strzałów **zginęło kilku ludzi, wiele rannych.**

Znowu głupi zakaz.

Warszawa. Jenerał-gubernator w ostatniej chwili **odmówił pozwolenia** na kongres wszystkich Towarzystw Dobroczynności.

Z Rosyi.

Zamach na gubernatora w Baku.

Baku (Pet. aj. tel.) Wczoraj popołudniu o godzinie 3-ciej **został gubernator książę Nakaszidze zabity wybuchem bomby.** Oficer kozaków, który przechodził ulicą i woźnica gubernatora odnieśli przytem rany.

Zamach w Siedlcach.

Londyn. (Biuro Reutera). Ubiegłej nocy rzucił nieznany człowiek bombę na policmajstra w Siedlcach, siedzącego na werandzie. Policmajster jest **ciężko ranny,** trzy osoby odniosły lekkie rany. Sprawca uszedł.

Wielka katastrofa kolejowa w Rosyi.

Charków. Koło miejscowości Latowaja wykoleił się pociąg złożony z wozów osobowych i towarowych, 25 wozów uległo zdruzgolaniu. Wielu podróżnych zginęło i odniosło rany.

Szkoły w bałtyckich prowincyach.

Petersburg. Komitet ministrów oświadczył się na wczorajszej konferencyi za dopuszczeniem niemieckiego języka wykładowego w bałtyckich szkołach średnich prywatnych. Uczniowie tych szkół mają jednak składać egzamina wstępne w języku rosyjskim.

Budapeszt. Węg. Biuro kor. donosi z Wiednia: Cesarz przyjął o godzinie 11 przed południem hr. Jul. Andrassy'ego na posłuchaniu, które trwało 3 kwadranse. Hr. Andrassy rozwinął odpowiednio do ostatnich uchwał komitetu wykonawczego program koalicyi, na podstawie którego mogłoby nastąpić powołanie gabinetu z szeregów większości. Cesarz wysłuchał programu bardzo łaskawie, w rezultacie jednak nie można zaznaczyć zbliżenia zasadniczych stanowisk w kwestyi wojskowej. Sytuacya jest niezmienioną i taką samą, jaką jest od kilku miesięcy. Hr. Andrassy dziś o godzinie 3 po południu wyjeżdża z Wiednia do Budapesztu i złoży sprawozdanie komitetowi wykonawczemu z przebiegu audyencyi. Co się tyczy pogłosek, krążących w ostatnich dniach, o ustąpieniu hr. Tiszy, to — jak słychać — dotąd nie zapadło ostateczne postanowienie, w jaki sposób gabinet mógłby teraz ustąpić i członkowie rządu hr. Tiszy będą musieli jeszcze przez pewien czas prowadzić prowizoryczne rządy.

Budapeszt. W Sejmie przedłożyła komisya dla impotibilitas spraw co do emerytury hr. Keglevicsa, b. intendanta teatrów nadwornych wniosek o przedłożenie aktów, których sąd odmówił.

Kossuth zgłasza wniosek, aby Izba oświadczyła się za ułożeniem samoistnej węgierskiej autonomicznej taryfy cłowej. Za podstawę projektu służyć ma przedłożenie rządu, zgłoszone w styczniu 1904.

Wiceburmistrze Wiednia.

Wiedeń. Rada m. Wiednia odbyła dziś posiedzenie w celu wyboru dwóch wiceburmistrzów. Wiceburmistrzem pierwszym w miejsce śp. Strohbacha, wybrany został dotychczasowy II wiceburmistrz dr Neumayer, wiceburmistrzem II adwokat dr Porzer. Obaj otrzymali po 125 głosów. Kandydat opozycyi dr Korn otrzymał 19 głosów.

Sprawa Ludwiki Koburskiej.

Paryż. Psychiatrzy francuscy, wydali orzeczenie co do stanu zdrowia ks. Ludwiki Koburskiej: księżna Ludwika jest umysłowo zdrową i może w obecnej chwili sama zarządzać swojemi sprawami.

Rozruchy w Hiszpanii.

Bilbao. W miejscowości Barakaldo przyszło do starcia między robotnikami chętnymi do pracy a strejkującymi chcącymi urządzić strejk jeneralny. Kilka osób odniosło rany. Do Barakaldo wysłano wojsko. Na linii kolejowej Barakaldo—Bilbao położyli strejkujący robotnicy na szynach rozmaite sprzęty w tem także sprzęty domowe celem przeszkodzenia ruchowi pociągów. W Barakaldo ogłoszono stan oblężenia.

Wiedeń. W miejsce dotychczasowego prezydenta „Beamtenvereinu“, który z powodu stanu zdrowia, urząd swój złożył, wybrano prezydentem emer. szefa sekcyjnego Obentrauta.

Paryż. Nacyonalistyczny deputowany, Congy, zamierza zgłosić interpelacyę w sprawach czynności likwidatorów sądowych, którzy przy sprzedaży dóbr kongregacyjnych się zbogacili.

Rouen. W fabryce ogni sztucznych nastąpiła eksplozya. Jeden robotnik zabity, jeden ranny.

Paryż. Strejk kolejowy w departamencie Correse ukończony. Część żądań robotników uwzględniono.

Sztokholm. Dzienniki donoszą, że studenci tutejszych szkół wyższych ofiarowali zarządowi miejskiemu swoje usługi na czas strejku robotników zajętych przy czyszczeniu miasta. Ubiegłej nocy studenci ulice miasta zamietli sami.

Kijów. (Doniesienie Pet. aj. tel.). Kilka dzienników zagranicznych podało, że z okazyi niepokojów w Żytomierzu departament policyjny polecił jenerał-gubernatorowi Kleigelsowi chwycenia się stanowczych środków dla stłumienia niepokoi i że bezpośrednio potem zarządzonem zostało wydalanie żydów z Kijowa, aby ochronić rodziny żydowskie przed rozgoryczeniem tłumów.

Urzędownie donoszą, że doniesienia te pozbawione są wszelkiej podstawy i wywołane zostały przez nieporozumienie. — Konieczne zarządzenia dla tłumienia niepokojów w Żytomierzu wcześnie wydała miejscowa administracya i nie trzeba było do tego zarządzenia departamentu policyjnego. Również nie dano polecenia masowego wydalania żydów z Kijowa. Chodzi tu o zastosowanie specyalnych ustaw obowiązujących dla miasta Kijowa, bez żadnego związku z zajściami w Żytomierzu. Na prośbę żydów jenerał-gubernator ciągle łagodzi surowe postanowienia o prawie pobytu żydów w Kijowie. Rzeczone doniesienie, opiewające, że jedna część ludności ma być gdzieś wydaloną celem ochrony przed drugą, brzmi wogóle nieprawdopodobnie.

Złagodzenia, jakich udziela jenerał-gubernator w stosowaniu ustawy o pobycie żydów w Kijowie i innych miejscowościach południowo zachodniego obszaru i pozwolenia dzieciom żydowskim na uczęszczanie do zakładów naukowych, świadczą tem bardziej, że doniesienia zagranicznych dzienników polegają na tendencyjnem przekręcaniu. Co się tyczy bezpieczeństwa osobistego i mienia, żydzi na równi z innymi rosyjskimi poddanymi doznają ochrony ustaw i zwierzchności.

Różne wiadomości.

Ciekawy proces odbędzie się w Moskwie. Wdowa zabitego pod Mukdenem oficera skarży generała dowodzącego oddziałem, o 40 tysięcy odszkodowania za śmierć męża. Powódka motywuje skargę tem, że generał zapomniał rocie jej męża, znajdującej się w awangardzie, posłać rozkaz odwrotu i wskutek tego rota została wystrzelana.

W sprawie hr. Montignoso donosi „Dresdener Journal“: Dwór saski zawarł z hr. Montignoso umowę, mocą której ks. Monika do 6 maja 1906 pozostanie przy hrabinie. Po upływie tego czasu obowiązuje się hr. Montignoso zwrócić dziecko. Równocześnie obowiązaną jest hrabina do złożenia obywatelstwa saskiego i nie starania się o obywatelstwo żadnego z państw niemieckich. Po pierwszym maja 1906 wolno będzie hrabinie raz na rok widywać się z dziećmi. Apanaże hrabiny podniesione zostaną do czterdziestu tysięcy marek rocznie. Nadto otrzymywać będzie specyalne miesięczne apanaże przez czas pobytu u niej ks. Moniki.

Pałac pokoju. Izba holenderska uchwaliła 56 głosami przeciwko 5 nabyć za cenę 700.000 guldenów pięć hektarów parku Zargoliet w Haadze pod budowę pałacu pokoju. Na samą budowę użyte będą fundusze z zapisu Carnegiego.

Wystawa Jordaensa. Z okazyi 75 rocznicy niepodległości Belgii, urządza Antwerpia zbiorową wystawę dzieł Jakóba Jordaensa. Wystawa otwartą zostanie 27 lipca b. r. i trwać będzie do 15 października. Do komitetu urządzającego zaproszeni zostali z Austryi: August Schaeffer, dyr. galeryi wiedeńskiej i prof. Jerzy hr. Mycielski z Krakowa.

Powodzie we Włoszech. Szkody wyrządzone przez powódź w Toskanie oceniono dotąd na 10 milionów lirów. Jeszcze większe szkody wyrządziły wylewy w północnych Włoszech, zwłaszcza w prowincyi weneckiej. W okolicach Treviso, Padwy, Werony i Wicency zniszczone zupełnie zostały plantacye buraków cukrowych i kukurudzy, tudzież zasiewy pszenicy. Całe mile kraju są zalane wodą, a ruch odbywa się za pomocą łodzi. Mnóstwo domów i mostów runęło, a drogi są zniszczone.

Podrożenie radu Według doniesień „Standardu“ cena radu wzrosła, skutkiem coraz większej jego rzadkości tak dalece, że dalsze badania naukowe nad radem zostały na razie przerwane Doszło do tego, że żądają 20 funtów szterlingów za miligram radu, czyli 600 000 funtów szterlingów za uncyę, a nawet za tę cenę otrzymana ilość jest niesłychanie mała.

Sprawiedliwość przeprasza zasądzoną. W prasie francuskiej często czytać można sprawozdania z rozpraw sądowych, gdzie sędziowie, wielce po obywatelsku urząd swój sprawują. „Figaro“ w ostatnim swym numerze przytacza taką sprawę:

Wyrokiem policyi młoda kobieta zostaje skazaną na 11 franków grzywny za nocne awantury uliczne. Odwołuje się od tego wyroku do trybunału, a rozprawa bierze taki obrót.

— Jestem zupełnie niewinną — mówi oskarżona — zresztą nie jestem kobietą publiczną, jak to w wyroku policyjnym powiedziano, lecz mam stałą służbę....

— Zatrudnienie pani jest obojętne dla procesu — przerywa przewodniczący trybunału, który początkowo nie przywiązywał żadnej wagi do tego odwołania od wyroku skazującego na tak drobną grzywnę — zresztą stwierdzam, że nic w zachowaniu pani nie przemawia za świadectwem policyjnem.

— Jestem zupełnie niewinną — powtarza obwiniona — jestem służącą, śpię w mieszkaniu mych służbodawców, a owego wieczoru, kiedy miałam wyprawiać niepokoje uliczne, byłam w domu i można to sprawdzić.

Ton jej mowy był tak szczery i taka pewność dawała się odczuć z całego jej wystąpienia, że trybunał się zaniepokoił.

— Jakże pani wytłomaczy więc protokół policyjny? — zapytał sędzia.

— Z pewnością moja dawna przyjaciółka nadużyła mego nazwiska i podała je wraz z adresem moim. Mam jej fotografię przy sobie i nietrudno będzie ją odnaleźć.

— Proszę nam dać tę fotografię, zarządzimy dochodzenia. Ale dla czego nie powiedziała pani tego w policyi? Czy pani tam wcale nie poszła?

— I owszem, przepraszam, byłam; odpowiedziałam „jestem“, gdy wywołano moje nazwisko. Ale kiedy wstałam, by zbliżyć się do trybunału, woźny powiedział do mnie: „nie warto! niech się pani nie trudzi!“ Usiadłam więc napowrót, a w tej chwili mnie skazano.

Na sali dał się słyszeć śmiech z powodu tak błyskawicznego wydania wyroku w sądzie policyjnym; prezydent zgromił wybuch radości i uroczystym głosem odezwał się tak:

— Proszę pani! To, co pani się wydarzyło, jest zupełnie niewłaściwe. Sprawiedliwość winna jest panią przeprosić i czynię to obecnie w jej imieniu.

— Dziękuję bardzo panu prezydentowi — zawołała kobieta z twarzą rozradowaną. Więc z całej tej sprawy nic już nie będzie?

— Sąd zarządzi śledztwo, kończy przewodniczący — proszę pani więcej się już nie trudzić, bo i tak narażono panią na znaczną stratę czasu. O wyniku otrzyma Pani pisemne zawiadomienie.

I odłożył obywatelski sędzia sprawę na miesiąc, aby policya miała czas tym razem na spełnienie swego obowiązku nie migawkowym aparatem.

Skromność japońska. Dzienniki japońskie ogłosiły wielce charakterystyczny list jenerała Nogi do ministra wojny, jenerała Tranchi. Treść listu tego, wysłanego w kilka dni po zdobyciu Portu Artura, jest następująca.

„Przesyłam panu najserdeczniejsze życzenia Nowego Roku. Jedyne uczucie, którego doznaję w tej chwili, to uczucie wstydu i bólu, że tyle ludzi, tyle amunicyi i tyle czasu stracić musiałem dla dzieła jeszcze nieskończonego. Ponieważ wyczerpała się nareszcie cierpliwość jenerała Stoessla, więc kapitulował i w ten sposób udało się nam przynajmniej w tych stronach terenu wojennego spełnić powierzone nam zadanie. Nie mam żadnego usprawiedliwienia wobec naszego cesarza dla tej nienaukowej i niestrategicznej walki siły brutalnej. Ale na szczęście, przygotowania nasze są już ukończone i z wielką radością wyczekujemy rozkoszy wojny polowej. (Jakie to charakterystyczne, że jenerał Nogi nietylko nie przypisuje sobie żadnej zasługi w zdobyciu Portu Artura, lecz stara się wprost zasługę obniżyć! Ale zdaniem korespondentów angielskich, taka skromność w stosunku do położonych zasług należy do przykazań dobrego tonu u ludów wschodnich. Przyp. red.).

„Pozwól mi pan jeszcze — pisze dalej Nogi — dotknąć innego przedmiotu. Może to panu wyda się zabawnem, ale co do mnie, to silniej niż kiedykolwiek jestem obecnie przekonany, że dla dyscypliny wojskowej i wartości armii, jest rzeczą wielce szkodliwą, gdy przyzwyczai się w czasach pokojowych dbać o różne kosztowne, a bezużyteczne fatałaszki. Proszę mi wierzyć, że nie przesadzam, jeżeli zapewnię z całą stanowczością, że dla podtrzymania ducha wojskowego niezbędną jest w równym stopniu prostota, jak oszczędność i tresura moralna.

Nie chodzi mi wyłącznie o okres wojny obecnej, bez względu na to, jak długo on potrwa Skoro huk dział umilknie, trzeba dbać o to, aby wśród żołnierzy naszych nigdy nie zagnieździł się zły obyczaj ubierania się według upodobań, nie mających nic wspólnego z duchem wojskowym.

Dziękuję panu za słowa współczucia, przesłane mi z powodu śmierci dwóch synów i proszę mi wybaczyć moją długą militarną niezręczność“.

Dla właściwego zrozumienia słów powyższych wypada nadmienić, że w armii japońskiej zaczęła się zjawiać tendencya małpowania wojsk, a mianowicie oficerów europejskich, kładących tak silny nacisk na piękność i elegancyę mundurów, oraz życie wesołe podczas pokoju. Przeciw tym tendencyom właśnie protestuje jenerał Nogi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.